Nr. 4 Rok 3

Kraków, dnia 25 stycznia 1942

40

Ilustrowany
KURJER POLSKI



„NAPRZÓD ŻOŁNIERZE CHRYSTUSA!" ŚPIEWA WINSTON CHURCHILL W CZASIE SWEGO SPOTKANIA Z ROOSEVELTEM NA ATLANTYKU.



NA BALU RYSOWNIKÓW ILUSTRUJĄCYCH POWIEŚCI W NOWYM JORKU ZJAWIŁ SIĘ JEDEN Z UCZESTNIKÓW MALARZ BARRY STEPHANS PRZEBRANY ZA PREMIERA BRYTYJSKIEGO WINSTONA CHURCHILLA. WCHODZĄCEGO NA SALĘ STEPHANSA WITA ENTUZJASTYCZNIE TANCERKA MITZI HAINES.

Fot. Ass. Press

Churchill jakiego udaje, jakim widzą go przyjaciele i...



LIST W ROWIE STRZELECKIM

Tylko kilka metrów przed pozycjami nieprzyjacielskimi stoi ten żołnierz niemiecki otulony w ciepłe futro, z karabinem gotowym do strzału. Sercem jest on jednak w tej chwili wśród swoich, którzy mu w tym liście przysyłają pozdrowienia.

JAPOŃSKI PEAN ZWYCIĘSTWA PO ZDOBYCIU DZIAŁ

W zaciętych walkach zdobyli żołnierze japońscy baterię nadbrzeżną na półwyspie Malajskim. Teraz pozują sprawozdawcy wojennemu, który na pamiątkę tego zwycięstwa chętnie im to zdjęcie robi.



Walki na stepach na
w Afryce i w dżungli





KEKSY, GUZIKI CZY SER SZWAJCARSKI!

Wielu z naszych czytelników będzie sobie porządnie łamać głowę nad tym, co też przedstawiają te okrągłe, białe krążki. Nie chcemy naszych czytelników za bardzo trudzić, toteż mówimy od razu, że są to, jak to widzimy na zdjęciu po prawej stronie...

Na prawo:

POŚWIĘCENIE WODY W RUMUNII

W obecności króla rumuńskiego i prezydenta oraz najwyższych przedstawicieli kościoła jak również licznych gości honorowych obchodzono święto poświęcenia wody z całą tradycyjną pompą. Na lewo widzimy znalazcę krzyża, który całuje marszałka Antonescu w rękę. Dalej zaś widzimy...







Wschodzie, na pustyni półwyspu Malajskiego



PRZYGOTOWAĆ SIĘ DO SKOKU!

Oto jeden z tych gotowych na śmierć młodych spadochroniarzy japońskich, którzy już kilkakrotnie zostali użyci na odcinkach frontu wschodnio - azjatyckiego odnosząc sukcesy.

Fot. Atlantic 1
Scherl 2
Weltbild 1

DZIAŁA ANGIELSKIE ATAKUJĄ

Ledwie nadeszła wiadomość, a już wszystkie baterie dają ognia. Walki w Afryce absorbują wiele sił angielskich, których im teraz brak na Oceanie Spokojnym.





...OKRYTE ŚNIEGIEM BECZKI Z BENZYNĄ,

które stoją na jednym z lotnisk niemieckich na froncie wschodnim i które zaopatrują startujące stąd samoloty niemieckie w benzynę. Zagadkę tę rozwiązał nam niemiecki sprawozdawca wojenny.

...moment, w którym znaleziony zostaje właśnie krzyż w wodzie. Znalazca całuje go i zaraz potem odnosi go z powrotem królowi.

OGNIŚKOWA WYDARZEŃ WOJE



POŁUDNIOWA CZĘŚĆ PÓŁWYSPU MALAJSKIEGO I SINGAPOORE

1. Port wojenny	5. Wodociągi
2. Lotnisko wojskowe	6. Fort
3. Radiostacja	7. Lotnisko cywilne
4. Podziemne składy mat. pędnych	8. Port Keppel



LĄDOWANIE NA ZACHODNIM WYBRZEŻU PÓŁWYSPU MALAJSKIEGO
Japończycy wdarli się tu rzekami w głąb lądu przy pomocy łodzi i mogli w ten sposób niejednokrotnie atakować wojska imperium od tyłu.



W BAGNACH POD SINGAPOORE
Pokryty od stóp do głów lepkim błotem toruje sobie Japończyk nieomylnie drogę w nieprzebytych, bagnistych terenach puszczy dziewiczej wśród świstu pękających granatów.

„Manchester Guardian" doniósł ostatnio, że Izba Gmin jest skłonna wszcząć konstytucyjne dochodzenie przeciw dowództwu wojennemu na półwyspie Malajskim, „w ten sam sposób, jak to się stało po kampaniach w Norwegii i na Krecie". Jednakże wobec nadeszłych ze wschodniej Azji wiadomości o lądowaniu wojsk japońskich na wyspie Celebes, musiały życzenia Izby Gmin wszczęcia śledztwa ustąpić w kołach urzędowych na plan dalszy. Jawne niebezpieczeństwo, w którym znalazło się obecnie całe Imperium wschodnio-azjatyckie zajmuje też prasę australijską bardziej, niż nadzieja, że udałoby się jej usunąć w Londynie jednego lub drugiego członka gabinetu. Duff Cooper jest po swojej 21 dniowej działalności jako najwyższy zastępca gabinetu wojennego w Singapoore człowiekiem już skazanym, sądząc po zjadliwych uwagach, jakie się robi odnośnie jego działalności w Azji wschodniej zarówno w Australii jak i w Anglii. Dopiero przed kilku dniami pisał „Canberra Times": „Duff Coopera należy odesłać do domu i zastąpić go człowiekiem, który ma więcej poczucia rzeczywistości niż zdolności wygłaszania mów podczas obiadów". Zaś „News Chronicle" skarży się w pełnych goryczy słowach, że nie zostały przedsięwzięte żadne środki, aby w wypadku jakiego kryzysu można zorganizować administrację cywilną w Penang. Kiedy wojska japońskie już się zbliżyły, opuścili urzędnicy cywilni wyspę bez wiedzy i jakiegokolwiek pozwolenia Gubernatora wyspy lub też Ministra Kolonij. Ogromne zapasy, które nagromadzono na wyspie, zostały nie zniszczone, lecz wpadły w ręce Japończyków. Najgorszym z wszystkiego było jednak to, że na wyspie pozostawiono około dwudziestu mniejszych stateczków, między nimi także i parowce, których potem użyli Japończycy przy swych próbach lądowania na zachodnim wybrzeżu półwyspu malajskiego na tyłach wojsk angielskich.

Gdyby jeszcze Indie holenderskie miały wpaść w ręce Japończyków, ucierpi angielska i amerykańska gospodarka wojenna dotkliwie z powodu braku ważnych surowców. Rzeczoznawcy z dziedzinie gospodarczej w City londyńskiej, oceniają już teraz straty ważnych dla celów wojennych surowców jak następuje:

Olej ziemny: cały wschodnio--indyjski świat wysp dostarczył w r. 1938 okrągło 8,300.000 ton oleju ziemnego, z tego 900.000 ton przypada jedynie na Sarawak i Borneo, które znajdują się już w posiadaniu Japończyków.

Cyna: Indie wschodnie dostarczają mniej więcej 55% produkcji światowej, z czego większa część pochodzi z tych terenów półwyspu malajskiego,

...ENNYCH: SINGAPUR

...HIŃSKIE



ŁĄDOWANIE WOJSK NA WSCHODNIM WYBRZEŻU PÓŁWYSPU MALAJSKIEGO
Płynąc z bronią w ręku i brodząc w głębokiej wodzie, często wśród silnego ognia obrony przeprowadziły wojska japońskie wylądowanie swych oddziałów.

Fot. Ass. Press Atlantic Weltbild







DUFF COOPER ODWOŁANY ZE SINGAPOORE
Były angielski minister informacji, przebywający od pół roku w „specjalnej misji" w Singapoore, skąd robił cały szereg podróży inspekcyjnych na Filipiny, do Australii i do Indii Holenderskich został odwołany ze swego stanowiska na życzenie generała Wavella i Ameryki. Nasza ilustracja przedstawia Duff Coopera w towarzystwie żony i syna, których odwiedził w Nowym Jorku. Syn jego znajdował się między pierwszymi transportami dzieci ewakuowanych z Londynu do Ameryki.

„RÓWNIEŻ WAVELL NIE MOŻE CZAROWAĆ"
Daily Herald nie dzieli przesadzonych nadziei, którymi część prasy angielskiej powitała mianowanie generała Wavella naczelnym wodzem wszystkich sił lądowych w obrębie Pacyfiku. Gazeta ta stwierdza całkiem trzeźwo fakt, że jeden generał nie jest w stanie zmienić toku wydarzeń. W międzyczasie Wavell przeniósł swą główną kwaterę ze Singapooru do Indii Holenderskich.

które obsadzone zostały już przez wojska japońskie. W r. 1940 wydobyto na półwyspie malajskim 85.384 ton cyny, zaś w Indiach holenderskich 44.563 tony. Cyna Indyj holenderskich pochodzi w przeważnej części z wysp Banka, Billiton i Sinkep, leżących tuż przy wschodnim wybrzeżu Sumatry, którą samoloty japońskie też już gwałtownie zaatakowały.

Guma: na wyspach archipelagu malajskiego wyprodukowano w ubiegłym roku 81% ogólnej produkcji światowej, z tego połowa przypada na sam półwysep. Stanami dostarczającymi surowca gumy są zwłaszcza Perak, Selangor i Kedah jak również znajdujące się jeszcze w rękach angielskich Johore i Negri Sembilan.

Fałszywe posunięcia strategiczne czynników urzędowych — mówi Scrutator w „Sunday Times" — spowodowały stratę tych najważniejszych posiadłości angielskich na półwyspie malajskim. Do rady generała Wavella powinni wejść nie tylko Amerykanie, Chińczycy i Holendrzy lecz także Australijczycy. Wavell mógłby się zatrzymać w Indiach Holenderskich, gdyż z rozpoczęciem ataku japońskiego zaczęła się też walka o utrzymanie pozycyj centralnych na obszarze pomiędzy Oceanem Spokojnym i Oceanem Indyjskim. Gdyby flota japońska stanęła już raz mocną nogą na Oceanie Indyjskim, i w ten sposób wstrzymała żeglugę Australii z Europą i Azją Centralną, wtedy straci tzw. front ABCD resztki swojej zdolności ofensywnej.

W przemówieniu radiowym w Singapoore zapewnił generał Pownall, że załoga Singapooru jest zdecydowana bronić twierdzy aż do ostatniego. Słowa jego stają się więc dla czynników urzędowych w Londynie jasne: chodzi tu o sam Singapoore. Teren dokoła Singapooru nie nastręcza jednak po ostatnim wycofaniu się wojsk angielskich już tych trudności dla armii zmotoryzowanej co przedtem. Dwie szerokie autostrady i jedna węższa szosa prowadzą na południe do Singapooru. Wzdłuż tych dwóch arterij komunikacyjnych posuwa się teraz pochód japoński.

Anglicy przygotowują się obecnie bardzo intensywnie do trzeciego stadium wojny na półwyspie malajskim: do właściwej wojny o Singapoore. Według „Nitchi-Nitchi" już teraz przygotowuje się miasto do walk na ulicach. Na ulicach wznosi się barykady, każdy dach, każdy wynioślejszy punkt w obrębie miasta zostaje zaopatrzony w karabiny maszynowe. Nawet okna frontowe przerabia się przy pomocy worków z piaskiem na pozycje dla karabinów maszynowych. Mimo to ludność widzi pesymistycznie przebieg walki, a uzasadnienie tych pesymistycznych nastrojów znajdują obrońcy Singapooru właśnie w przemówieniu Pownalla.



MAJTEK FRANCUSKI JEAN PERRET OPOWIADA O SWOICH WYPRAWACH NA KONWOJACH BRYTYJSKICH

Napisał: Hermann Jung

3 ciąg dalszy

Tłomaczył Maurycy Günther

A jednak nie zjawił się nikt taki, kto by temu żydowi tę jego budę podpalił. No, sir, pozwolili się wszyscy otumanić tymi światłami i dziewczętami z East River i Chinatown. Im bardziej egzotycznie wyglądały, tym lepiej było dla nich i tym droższe były w cenie.

Do tego wódka, gładka jak lustro posadzka, na której można było tańczyć i orkiestra murzyńska, która robiła tyle hałasu, że człowieka na drugi dzień jeszcze bolały uszy. A gabinety — ...yes, sir, te kosztowały jeszcze specjalnie. Pewnie, co nie kosztuje wiele nie może być wiele warte... Tak, tak panie, Towarzystwo robiło już swoje interesy. — Dawało nam — mnie proszę na razie z tego wykluczyć — potrójną gażę, a tu wydawało się cztery razy tyle. A to co się tu otrzymywało za swoje pieniądze, warte było tylko ich ułamek. Nie było tu nic poza blichtrem tingl-tanglów i nagością. A wie pan jak się ten dancing nazywał? „Esmeralda".

Dla tuziemców był wstęp wzbroniony. Mimo to byli tam też cywilni, którzy nie należeli do nas i którzy mieli robić wrażenie, jakoby przyszli tu z ulicy, aby się też trochę zabawić. Rzucali oni pieniędzmi jakby byli milionerami. Aż wreszcie wywąchaliśmy, że bawili się oni za nasze pieniądze. Ich wydatki wkalkulowane były w ceny, któże myśmy musieli płacić, a te pasorzyty byli to szpiedzy Towarzystwa, którzy uważali na to, by nikt nie uciekł na ulicę, choćby kominem.

Tak zupełnie mimochodem dowiedzieliśmy się też, że Francja skapitulowała. Należało się z tym liczyć już po katastrofie angielskiej pod Dunkierką i po przełamaniu linii Maginota.

Potem dopiero odczuwaliśmy na sobie skutki tego pijaństwa. Przede wszystkim kociokwik, który przedtem za każdym pobytem w specjalnie dla nas zarezerwowanym barze zalewaliśmy na nowo. Yes, sir, byliśmy właściwie ludźmi pożałowania godnymi. Pozwalaliśmy na to, by kobiety wypróżniały nam kieszenie, opłacaliśmy własnych szpiclów, by mogli się upijać, sami piliśmy wódkę pośledniego gatunku, na której żydzisko zarabiało olbrzymie sumy, rujnowaliśmy nasze zdrowie, chodziliśmy po okręcie z bólem głowy i jeszcze twierdziliśmy, że użyliśmy zabawy.

A w dodatku jechaliśmy jeszcze za Anglię na pewną śmierć. Nikt nie chciał jednak myśleć o tych sprawach. Byłbym o mało co zapomniał dodać jeszcze, że ci opłacani przez nas szpicle Towarzystwa Okrętowego mieli jeszcze inne zadanie: wywoływanie odpowiedniego nastroju. Byli to oszuści polityczni, którzy ściągali gwiazdy z nieba i opowiadali bajki, jakimi nianki karmią małe dzieci, o głodzie w Niemczech, o tarciach pomiędzy oficerami i przywódcami partii, opowiadali, że wojna skończy się w trzech miesiącach i że każdy marynarz płynący w konwojach będzie otrzymywał emeryturę do końca życia, a na wywczasy będzie się go wysyłać na morza południowe. Takie to baśnie nam opowiadali, ale dopiero wtedy, gdyśmy byli już podchmieleni. Pewnie pana dziwi to, że wiedząc o tym jakie to wszystko było zgniłe, nie urządziliśmy ogólnej rewolucji, że nie podpaliliśmy naszego czółna, gdyśmy się tylko znaleźli na morzu. Byłaby to, proszę pana, jedyna właściwa odpowiedź. Ale potem znowu wypłynęliśmy a do tego kapitan kazał wydawać jeszcze grog ekstra. Nikt nie chciał go tracić, a poza tym nie było między nami jedności. Nie brakowało bowiem na okręcie opłaconych podżegaczy, którzy podjudzali jednego przeciw drugiemu i tworzyli grupy i grupki, z którymi nie można było niczego przedsięwziąć bez narażenia się na to, że samemu można by najłatwiej przypłacić to życiem.

Kiedyśmy znowu wypłynęli na Atlantyk, ku temu miejscu, gdzie oczekiwać nas miały inne okręty i torpedowce angielskie, które miały nas konwojować, zrobił się kapitan mięciutki jak jedwab. Teraz znowu nas potrzebował, każdego z osobna. A roboty rzeczywiście było dużo. Załoga była bowiem tak nieliczna, że na każdego z nas przypadało dwa razy tyle roboty co w normalnych warunkach. Nie przeszkadzano nam teraz co prawda pójść spać, jak wówczas, gdyśmy płynęli do Norwegii, ale gdy się od godziny jedenastej do siódmej sterczy w kotłowni i dokłada węgla a oprócz tego przez cały dzień jeszcze tu i ówdzie przy czym innym pomaga, wtedy człowiek staje się maszyną. Przestaje zupełnie myśleć, dostaje po prostu kołowacizny. A z ludźmi-maszynami o żadnym buncie mowy być nie może. Do tego trzeba mieć głowę wypoczętą i tego „pierwszego", tego, który daje początek.

Dzisiaj doprawdy nudno było w barze „Pod Rekinem". Zjawiło się tylko kilku stałych bywalców, którzy wypili kilka kieliszków przy bufecie i wyszli. Potem weszła policja i skontrolowała papiery obecnych. Wreszcie zostaliśmy sami.

Następnego wieczoru, kiedyśmy się z tym Francuzem znowu zeszli, zastaliśmy lokal zamknięty. Dowiedzieliśmy się jednak niedługo, że poprzedniego dnia popołudniu była tam bójka, w której zginął jakiś człowiek. Wtedy policja budę zamknęła. Chciała bowiem najpierw przeprowadzić w niej dokładną rewizję. Wkrótce też ją przeprowadziła: Jakiś marynarz grecki wszedł sobie tu dnia poprzedniego, siadł cicho za stolikiem i popijał swoją wódkę, a tymczasem powoli zaczął się bar napełniać. Właśnie wtedy zawinęło do portu kilka okrętów i razem z nimi ukazał się jeden z tych żydowskich agentów, aby szukać nowych ofiar. Naturalnie, jak ten poprzedni, stawiał najpierw kolejki, potem podsuwał marynarzom swoją listę, listę swojego Towarzystwa. „S'il vous plait". Kiedy się już drugi marynarz na tej liście zapisał, skoczył Grek bez słowa żydowi do gardła i poderżnął mu je, zanim się ktokolwiek spostrzegł co on robi. Potem zupełnie spokojnie pozwolił się odprowadzić na policję. A więc o biciu nie było właściwie mowy. I nie było tu żadnego śladu jakiejkolwiek bójki. Było to więc znowu grubsze oszustwo.

A ten Grek? Był to jakiś rozbitek okrętowy, który w pobliżu wyspy Wight wyleciał w powietrze razem z 2000 tonową węglarką. Z całej załogi on jeden wyszedł bez szwanku, stracił jednak całe swoje mienie a przy ujęciu go przez policję oświadczył, że woli raczej dziesięć lat ciężkiego więzienia, niż choćby jeden jedyny raz jeszcze płynąć na okręcie brytyjskim. Można go całkiem spokojnie zamknąć, — tak mówił — tam przynajmniej będzie pewny przed zaczepkami tych żydowskich agentów, którzy go już trzy razy szukali. Rzecz jasna, że zawsze wtedy tylko, gdy był pijany. Po raz czwarty on wystrychnął ich na dudka. Yes, sir, tak zostało zaznaczone w protokóle, spisanym przez policję.

Następnego dnia „Wesoły Rekin" został na nowo otwarty. Ruch szedł dalej. Goście z dnia poprzedniego, którzy byli świadkami zajścia Greka z zabitym żydem, zebrali się w pełnej liczbie, brakowało jedynie zwolenników drugiej strony.

Nastrój był szczególnie wesoły. Tak, jak gdyby wszyscy mieli za chwilę iść do raju. Powodem tego był fakt, że wszyscy marynarze mieli znowu kieszenie wypchane pieniędzmi i mogli je wyrzucać garściami, jak gdyby się one nigdy nie miały skończyć. Dawniej odkładali marynarze przynajmniej połowę swej gaży, — zaczął Jean Perret — a dzisiaj? Po co oszczędzać? Każdy myśli o tym, że za tydzień może już być pożywieniem ryb i że na dnie morza nie potrzeba mu pieniędzy."

Lubił on tę pełną ludzi knajpę. Natura jego czuła się dobrze jedynie wśród życia i ruchu. Przypominało mu to dawne czasy, kiedy można było wyruszać na morze bez obawy, że najedzie się zaraz na minę, albo że zostanie się storpedowanym. Nie umiał on już inaczej żyć.

— Yes, sir, podczas wypływania okrętu staliśmy obaj i przypatrywaliśmy się — ciągnął dalej Jean Perret — a ja wyłuszczyłem panu powody, dlaczego nikt nie myślał o wywoływaniu buntu. Ja już w ogóle o tym nie myślałem, nie miałem bowiem zamiaru dostać się znowu do jakiegoś więzienia angielskiego i przez trzy miesiące pleść znowu maty tylko dlatego, że kiedyś byłem świadkiem, jak ryby Morza Śródziemnego karmiono wyrobami Vickers-Armstrong. Zamknąłem buzię, robiłem swoją robotę, odsypiałem swoje godziny i liczyłem czas od jedenastej do siódmej. I nawiasem dodając, czekałem na sposobność gdziebym mógł zwiać. Taka okazja musiała się raz przecież nadarzyć, o tym byłem święcie przekonany — wyłączając naturalnie ten fakt, że w międzyczasie mógłbym leżeć już na dnie.

Pewnego dnia wypłynęliśmy jako jeden z trzydziestupięciu okrętów płynących w konwoju. I muszę przyznać, że nabraliśmy znowu otuchy, widząc przed sobą i za sobą te potężne okręty wojenne. Pierwszorzędne pudła, panie same first class steamer. Jak one pięknie płynęły! Majestatyczne, świeżo pomalowane! Aż człowiekowi serce rosło! Troska i niebezpieczeństwo znikły w nas na pewien czas zupełnie. Myśleliśmy sobie nawet, że może poprzednio przeżyliśmy niepotrzebnie tyle strachu. Byliśmy przecież właściwie ludźmi morza i każdy z naszych okrętów miał kilka działek do obrony. Mogliby więc Niemcy popróbować! Z pewnością niedobrze by na tym wyszli. Kapitan wydawał nam ochoczo rum, środek, który na morzu leczy wszystkie choroby, gdy chce się utrzymać załogę w nastroju. Wynikałoby stąd, że jednak tak zupełnie nie ufał tym szpiclom, których umieścił pomiędzy załogą i którzy musieli mu zdawać sprawozdanie o czym pomiędzy sobą rozmawialiśmy, kto z nas był gębaczem, a kto miał zamiar umierać za Old England. Kapitan prowadził nawet osobną książkę, w której to wszystko zapisywał. Według tego wyznaczano nam wysokość płacy, ci którzy nie mieli żadnej nagany otrzymywali premie, podczas gdy inni odchodzili z próżnymi rękami.

W ten sposób przybyliśmy na te szerokości geograficzne, gdzie się już robi niebezpiecznie. „Duszne powietrze" — mówi się na lądzie Straże zostały wzmocnione a my sypialiśmy odtąd w kamizelkach pływackich. Łodzie ratunkowe czekały ciągle w pogotowiu, na okręcie panował nastrój, który bardzo przypominał ciszę przed burzą.

Kapitan popuścił nam — o ile to było możliwe na okręcie, gdzie wszystko musi być uregulowane — nieco cugli. To było najlepszą oznaką, jakie niebezpieczeństwo nas otaczało. Aby sobie dodać odwagi, spoglądaliśmy w chwilach wolnych od zajęć na towarzyszące nam kontrtorpedowce. Nie spaliśmy w tych dniach wiele, choć byliśmy śmiertelnie pomęczeni. Podsycaliśmy nasze nerwy pijąc dużo mocnej kawy i paląc papierosa za papierosem.

Tylko jeden raz spostrzegliśmy w dali jakiś samolot. Nie mogliśmy jednak z daleka zobaczyć, co to był za samolot. Poza tym było spokojnie. Liczyliśmy też dni i godziny, kiedy wpłyniemy do naszych portów.

Pogoda była dobra, choć trochę duszna. Na północnym wybrzeżu Irlandii skręciliśmy w bok, my i jeden z towarzyszących nam okrętów „Jerusalem", gdyż byliśmy wyznaczeni do Liverpoolu, podczas gdy wszystkie inne okręty mały zarzucić kotwicę w Southampton. Tu też opuściły nas kontrtorpedowce.

Odetchnęliśmy. Po raz pierwszy też wyciągnęli chłopcy bandonia i zaczęli wygrywać różne melodie. Czuliśmy się bezpieczni jak w domu. Ale — co to? Ogromny słup płomienisty wystrzelił nagle w górę i w tej samej chwili usłyszeliśmy głośną jak grzmot detonację. Wszystkich nas rzuciło o ziemię. Na pokładzie wyglądało jak na pobojowisku. Pierwszą naszą myślą było naturalnie: łódź podwodna! Samoloty — Stu-Ka! Ale jak okiem sięgnąć nie było nigdzie nic widać, a okręt, który miał nam towarzyszyć do Liverpoolu, płonął jednak. Słyszeliśmy wołania o pomoc, i tuż koło naszego okrętu zobaczyliśmy płynących ludzi. Kapitan dał rozkaz zatrzymania okrętu. Wszystko kręciło się jak mrówki dokoła mrowiska, gdy ktoś włoży w nie kij. Nie mogę powiedzieć, byśmy z tego powodu potracili głowy, ale znowu odczuliśmy potężny strach i w każdej chwili oczekiwaliśmy drugiego ciosu, który miał nas skazać na ten sam los, jaki spotkał naszego sąsiada.

Łodzie ratunkowe zostały już spuszczone i ledwieśmy się do nich spuścili i zaczęli wiosłować, gdy rozległ się znowu jakiś grzmot. Okręt rozłupał się na połowy i poszedł na dno na naszych oczach. Woda syczała jak w olbrzymim piecu, w którym chce się zagasić ogień, zalewając go wodą. Płomienie i iskry wybuchały aż pod niebo. Pokład nasz zarzucony był palącymi się odłamkami drzewa, więc kapitan rozkazał natychmiast pewnej części załogi pozbierać te żagwie i w ten sposób unicestwić przedostanie się ognia na nasz okręt.

Powierzchnia wody pokryta była warstwą oliwy i czarna od sadzy i zgliszcz okrętu.

Udało się nam wyratować dwudziestu ludzi tamtej załogi. Kapitan poszedł w powietrze razem z okrętem. Oprócz niego jeszcze trzydziestu ludzi. Wyłowiliśmy jeszcze kilku ciężkorannych, którzy ostatkiem sił chwycili się pływających szczątków okrętu. Byli oni cali pomazani krwią i oliwą i zmarli w kilka chwil po przeniesieniu ich na pokład naszego okrętu. Jeszcze raz zlustrowaliśmy całe morze, ale i teraz na próżno. A wyratowani przypuszczali, że okręt ich najechał na pewno na minę. Bowiem i oni nie widzieli nigdzie śladu nieprzyjaciela.

Goddam! miny tuż pod Liverpoolem? Daliśmy pełną parę, jak gdyby to miało nas uratować lub ustrzec od niebezpieczeństwa minowego. Teraz zaczęła się dopiero robota! Rozbitkowie byli w tak beznadziejnym stanie, że większa część prawdopodobnie zemrze. Po części mieli oni płuca pełne oliwy i z tego powodu nie mogli oddychać. Chwytali więc powietrze jak ryby wyrzucone na piasek. Musieliśmy ich obmyć, — byli bowiem bezradni jak małe dzieci — i ubrać na nowo. A także uporządkować pokład, który przez tę detonację też ucierpiał. A że już przedtem musieliśmy pracować za dwóch, więc teraz robiliśmy za czterech. W naszych kojach leżeli rozbitkowie, myśmy zaś musieli zadowolić się hamakami, które przyczepiliśmy na pokładzie. Ależ było hałasu! Szczęście że niedługo potem wpłynęliśmy do portu i że ta mina nie uderzyła w naszego sąsiada na pełnym morzu. Byłoby nam bowiem jeszcze ciężej.

Następnego dnia wpłynęliśmy do Liverpoolu. Byliśmy w domu, w pewnej przystani. Czy zdaje pan sobie sprawę z tego, co to znaczy? No, sir, nie wie tego nikt, kto sam tego nie przeżył. Podczas podróży tam dotąd samolot-bombowiec a podczas jazdy powrotnej — mina. Ciekawym czy pozostałych 33 okrętów dopadło pewnego schronienia, lub czy też padły ofiarą łodzi podwodnej? Chętnie byśmy się o tym dowiedzieli. Ale — co było ważniejsze — na razie byliśmy w porcie. I dostaliśmy wypłatę. Ja także dostałem swoją część. Tym samym zostałem znowu przyjęty w poczet bojowników za Old England. Ten zaszczyt okupiłem jednakże dość drogo.

Kiedy okręt został wyładowany, pozwolono nam wyjść na ląd. Nawet bez nadzoru. Pewnie myśleli, że w Liverpoolu nie można się i tak ukryć na dłużej. A ja, gdybym chciał zwiać, to w żadnym razie w Anglii, gdzie w międzyczasie już wróble na dachu zaczęły o tym świergotać, że sytuacja się zaostrza. Jeżeli już miałbym wiać, to lepiej w jakimś porcie neutralnym, gdzie człowiek był przynajmniej pewien życia i gdzie zaraz policja nie następowała mu na pięty, aby go jako dezertera i buntownika zamykać w więzieniu.

Oblicze Anglii zmieniło się przez czas naszej nieobecności znacznie. Wszędzie widziało się ludzi pracujących gorączkowo. Stawiali oni barykady z worków z piaskiem, zalepiali okna wystawowe gliną i pakułami, i budowali schrony podziemne. Nastrój był teraz dużo bardziej nerwowy niż za moim poprzednim pobytem. Klęska pod Dunkierką i załamanie się Francji miały swoje odbicie w tych przygotowaniach. Mimo, że dzienniki angielskie pisały szeroko o tym, że Anglia jest doskonale uzbrojona i że Niemcy, o ile się tylko odważą przyjść, zostaną należycie przywitani. Ludzie w to wierzyli. Czepiali się tych literek mocno, jak gdyby chcieli brać autorów tych artykułów za słowo.

Także i w ogrodach publicznych pracowano zawzięcie. Bezrobotni zakładali tam sobie warzywniki i budowali kurniki. W ten sposób chciano się zabezpieczyć przed klęską głodową. Nie wierzono bowiem tak zupełnie w dowóz, jakkolwiek gazety pisały, że odkąd Norwegia oddała swoje okręty na usługi Anglii, dysponuje ona teraz liczbą 22 milionów ton i że budowa nowych okrętów postępować będzie w tempie najszybszym.

Starano się natchnąć naród zaufaniem. W knajpkach ruch był ogromny. Marynarze byli tu naturalnie panami. Za takich musieliśmy się sami uważać, byliśmy bowiem traktowani jak bohaterzy. To uroczyste obchodzenie się z nami wzbijało nas naturalnie w dumę. Po raz pierwszy czuliśmy się znowu ludźmi wolnymi. Prawdopodobnie było i to traktowanie niczym więcej jak dobrze obliczonym interesem. Z pierwszych miesięcy wyciągnięto bowiem już pewną naukę: stwierdzono, że marynarza nie można zamknąć sobie, ot, tak jak zwierzę, jeżeli się od niego oczekuje, żeby wiernie służył swojemu towarzystwu okrętowemu.

W Nowym Jorku rzecz się miała trochę inaczej. Tam musieli nas trochę pilnować, niebezpieczeństwo naszej ucieczki było tam bowiem zbyt wielkie. W Anglii natomiast można było nam na tę wolność pozwolić. Yes, sir, Towarzystwo było chytre, wiedziało ono doskonale gdzie jest najczulsze miejsce marynarza.

Nastrój stawał się z dnia na dzień lepszy. Byłem teraz taki wesoły, jak w Marsylii, kiedyśmy to czekali na nasz okręt. Niczego się tak prędko nie zapomina jak złych czasów. A odkąd oni uznali nas za bohaterów, zaczęliśmy też jako tacy występować. Jakie też to z nas zuchy. Ileśmy to nie wycierpieli, ileśmy nędzy nie przeszli, przejechaliśmy przez piekło i Hades, przez sam środek nieprzyjaciół. Zaczęliśmy się przechwalać, opowiadać historie o zbójcach, wynajdywać bajdy, które niedługo potem można było czytać w dziennikach.

Czas trosk i niebezpieczeństw mieliśmy już poza sobą. Było nam teraz zupełnie inaczej na duszy niż wtedy w Nowym Jorku. Być może przyczyną tego była świadomość, że znajdowaliśmy się teraz w bezpiecznym porcie. W Liverpoolu zostawi nas nieprzyjaciel na pewno w spokoju. Byliśmy w doskonałym nastroju. Wieczorami przychodzili do knajp synowie bogatych Anglików, którzy wywinęli się od służby w wojsku, aby posłuchać, co to się działo tam na Atlantyku. Chcieli się przechwalać w gronie swych znajomych, że mają tak dokładne wiadomości.

Do licha, czegośmy też nie zmyślali! Piliśmy zato najlepsze wódki i likiery i paliliśmy grube, wonne cygara. Fundowania dla bohaterów morza nie miały końca.

Aż pewnego poranku jednak się skończyły. Morze leżało beznadziejnie szare przed nami. Tak samo miasto i niebo. Czuliśmy wszyscy jakiś gorzki posmak na języku. Czternaście dni nas fetowano, żyliśmy bez rachuby i nie myśleli wcale o jutrze. A teraz nastąpiło przebudzenie. Szara, codzienna rzeczywistość dała znać o sobie. Wszystko to, co przeżyliśmy wydawało się nam snem, te knajpy, alkohol, grube cygara, dziewczęta, które wyciągały nam pieniądze z kieszeni i ci synowie lordów, którzy kazali sobie zmyślać bajki, aby opowiadać je dalej tak, jakby je sami przeszli. Kto? ci pankowie, którzy wymuskani biegali dokoła wysyłając innych do piekła, aby sami mogli dalej wieść to nędzne życie?

W porcie stała „Jamaika", 10.000 ton pojemności first class steamer i to jeszcze amerykański. Nasz okręt musiał iść do naprawy. Przez te detonacje ucierpiał bowiem więcej niż się tego spodziewano, teraz więc znajdował się w dokach. „Jamaika" była okrętem pasażerskim, który na czas wojny miał służyć jako okręt transportowy.

Dlaczego jednak właśnie okrętem dziesięciotonowym i to do Nowego Jorku? Dowiedzieliśmy się o tym dopiero następnego dnia rano, gdyśmy wyruszali. Mianowicie tedy, gdyśmy zobaczyli, że na okręcie leżą setki kufrów, najładniejszych jakie sobie można wyobrazić, z nalepkami hotelowymi wszystkich krajów. Były to walizki dzieci z warstwy górnych dziesięciu tysięcy, które mieliśmy przewieźć do Stanów Zjednoczonych. Dzieci wytwornych rodziców, z twarzyczkami już zblazowanymi, dzieci rodziców, którzy już naprzód zaradzić chcieli złemu. Nie można bowiem nic przewidzieć. Tym Niemcom nie można ufać. Dlatego miały dzieci jechać do USA. Naturalnie ze wszystkim bagażem i nieodzownymi kosztownościami, a pewnego dnia, gdy już będzie całkiem niebezpiecznie pojadą i rodzice za nimi. Dlatego te dzieci miał zawieźć wielki okręt amerykański. Ten jest pewniejszy — myśleli sobie rodzice — na nim nie może się im nic złego stać. Nie wiedzieli prawdopodobnie, jak zarażony minami były cały Atlantyk. A przeciw minom nie pomagała żadna neutralna bandera. Ale człowiek nie może uwierzyć, jak kojąco i uspakajająco działa na ludzi ta świadomość. W przeciwnym razie musielibyśmy bać się aż trzech niebezpieczeństw: min, bombowców i łodzi podwodnych. A teraz tylko min! Ale o tych nie myślał nikt oprócz mnie, bowiem ja sam tylko zostałem przesadzony z tamtego brytyjskiego parowca na ten statek amerykański. I nagle zabrakło tam jednego człowieka. No, mnie było tam i tak wszystko jedno. Przynajmniej nie wiedział nikt na okręcie, że kiedyś siedziałem w więzieniu. Za bunt. Mogłem się więc tak swobodnie poruszać jak wszyscy inni marynarze. I dostałem także swoją wypłatę do ostatniego grosza. Zdaje się, że nade mną zaświeciło znowu słonko. Marynarz lubi żyć z dnia na dzień. Nawet wtedy tak żyłem, kiedy nie było jeszcze tak niebezpiecznie płynąć po morzach. A dzisiaj, kiedy właściwie nikt nie wiedział co go czeka jutro, kiedy się nie wiedziało, czy się wróci z powrotem do ojczyzny, tym mniej człowiek o tym jutrze myślał. Najważniejsze było że dziś miał pieniądze.

A jak to było z tą ojczyzną? Ja przecież też miałem ojczyznę, urodziłem się w górach Sabaudzkich, miałem sześciu braci i staruszkę, matkę. Wszyscy stali teraz w pierwszej linii frontu. Ja byłem jedynym, któremu wolno było popłynąć za morza, który mógł wybrać morze zamiast linii Maginota. Jak dziś, widzę matkę stojącą na progu i patrzącą jak tych sześciu braci odchodzi na front. Ja miałem jeszcze jeden dzień wolny. Wycierała sobie właśnie oczy fartuchem. 1915 mąż — teraz sześciu synów, a może nawet siedmiu. Kto mógł bowiem wiedzieć, czy morze odda mnie jej z powrotem? Sześciu synów tej matki z gór Sabaudzkich, chłopy, których wysyłano zawsze w pierwszą linię frontu, byli to bowiem żołnierze, na których można było polegać. A dla kogo pozwalali się oni wysuwać na front? Czy może dla tego, żeby powstrzymać Niemców? No, sir, w to nie wierzył w naszych górach nikt.

Kto tam co wiedział o nacjonal-socjalistach? Ci byli daleko, otoczyli nawet swoje granice pierścieniem z żelaza i stali, coś w tym rodzaju, jak linia Maginota. Chłopi z Sabaudii nie lubią się wiele zastanawiać. Bo gdyby się byli zastanowili, nie byłby żaden wieśniak z Sabaudii poszedł na front. Nie rozumieli się oni na wyższej polityce naszych adwokatów i dziennikarzy, nie słuchali radia i nie czytali żadnych gazet. Ale kiedy burmistrz powiedział: musisz jutro pojechać do miasta, bo cię tam potrzebują do obrony naszych granic, no, to pojechał. Jest on bowiem uczciwy i wierny, dzielny i godny zaufania. Dlatego dali ich na sam front, tam gdzie ludzie najpierw padają. Na miły Bóg, sir, nie mogę sobie wyobrazić, co by to było, gdyby tak wszyscy sześciu padli... a w roku 1915 mąż. Wie pan, muszę pojechać choćby raz znowu do Sabaudii, muszę zobaczyć, co się tam dzieje...

Nie tylko dzieci tych „upper ten" latały po pokładzie, ale także emigranci z Polski, Włoch, Rumunii i Szwajcarii. Mieli pieniądze, kosztowności, mieli wszystko. A zachowywali się na okręcie tak, jak gdyby to całe pudło należało do nich. Ponieważ mieli jechać do Ameryki, nabrali nagle znowu odwagi. Podczas ostatniej eksplozji miny, niedaleko Liverpoolu, było mi trochę nieswojo, ale kiedy tak widziałem, jak ci lenie wylegiwali się na pokładzie na słońcu, tacy rozpróżniaczeni, zajęci tylko jedną myślą: pokazania Europie pleców i to z tchórzostwa, wtedy przez mały ułamek sekundy życzyłem im, żeby nadleciała jakaś mina i rozwaliła ten okręt.

Nie byłoby to zresztą pierwszy raz. Bo i okręty neutralne nie są „tabu". Pan myśli, że przywiązywałem jeszcze wagę do mojego życia? Wszyscy jesteśmy do niego przywiązani, ale przychodzą na człowieka godziny i dnie, kiedy by je odrzucił precz, za kromkę chleba... za minę...

A te dzieci? Były to dzieci, które nie zdawały sobie jeszcze sprawy z tego o co chodzi. Co prawda zachowywały się tak jakby były księżniczkami lub książętami, ale zato one przecież nie mogły. Należały przecież do tej klasy ludzi, która myśli jedynie o swoim portfelu i żołądku. I ja z innymi kląłem na te dzieci kilkanaście razy dziennie, traktowały nas bowiem tak, jakby nas wcale nie było. Co tam dla takiego dziecka plutokratycznego znaczy marynarz? Dla nich jest to dziecko proletariatu, jedno z tych, które ciągle wyciągają rękę po pieniądze, mieszkają w norach i cały dzień piją wódkę.

Dalszy ciąg nastąpi

DRAMAT SAMOLOTOWY POD NIEBEM AFRYKAŃSKIM



Dwumotorowy samolot angielski typu Bristol-Blenheim został trafiony pociskiem obrony przeciwlotniczej. Natychmiast zaczął płonąć prawy motor. Pilot, k...



Spadochron się rozwinął, pilot bujając się opuszcza się na ziemie...



W kilka chwil potem, bije w niebo chmura dymu i płomieni...

„Przy pomocy pięknych kobiet można wszystko sprzedać"







Glamour from an oil well

Most cosmetics are made with
there's enough to go around
along, grabbing glycerin
... threat to glamou
But glycerine is n
other uses, to
Petroleum"
tories) the
got glyc
2,130,
pou

Między kredką do ust a zracjonowaną benzyną do aut jest daleka droga; ale to nie przeszkadza całkiem amerykańskim przedsiębiorcom reklamowym.

Oto najlepszy papieros świata zalecany przez artystkę filmową Ellen Drew „Chesterfields-girl". Artystki filmowe są bardzo lubianym środkiem reklamy.



KOBIETA OŚRODKIEM METOD REKLAMY AMERYKAŃSKIEJ

Ośmiu żydów i kobieta. Z przodu i z tyłu, z góry i z dołu fotografują fachowcy żydzi tę girlsę, która ma robić reklamę bielizny.





tu i owdzie ... staje się maszyną. Przestaje zupełnie myśleć, dostaje po prostu kołowacizny. A z ludźmi-maszynami o żadnym buncie mowy być nie może. Do tego trzeba mieć głowę

Majestatyczne, ... serce rosło! Troska i niebezpieczeństwo znikły w nas na pewien czas zupełnie. Myśleliśmy sobie nawet, że

minę. Bowiem ... podróży do Azji W... jaciela.









Judy Garland reklamuje sztućce, a girlsa w stroju sportowym świece do aut. Tymczasem jednak auta zabiera wojna.

Na lewo:

Zoe Dell Lantis nejbardziej znana „girlsa reklamowa" z Kalifornii ściąga ludzi do odwiedzania parku rozrywkowego „Gayway".

KRÓLOWE PIĘKNOŚCI SĄ BARDZO MODNE W USA

Dziewczę wybrane na królowę piękności musi potem wciąż reklamować pewne imprezy lub wyroby.

Kobieta i pies reklamują sprzedaż sztućców. Wynik tej reklamy będzie niezawodny na skutek powstałej w międzyczasie paniki kupowania.



Opony gumowe z Indii Holenderskich! Egzotyczne girlsy reklamowe muszą teraz myśleć o tym, że te opony wkrótce mogą mieć stempel firm japońskich.





Piękne kobiety możliwie rozebrane, oto metoda reklamy, która zwłaszcza amerykańskim handlarzom futer zapewniała dotąd najlepsze rezultaty.

W KALEJDOSKOPIE WYDARZEŃ

Naród dziękuje swoim żołnierzom. 67,232.686 sztuk rzeczy zimowych oto wynik zbiórki. Liczba ta obejmuje następujące rzeczy: 3,889.747 futer, kamizelek futrzanych i kurtek, 216.180 koszul, 2,134.500 kalesonów, 5,611.393 kamizelek, pulowerów i swetrów, 6,756.138 szali, 806.281 zarękawków, 1,523.246 napierśników, 2,137.637 nabrzuszników, 8,686.647 par pończoch i skarpet, 119.551 butów futrzanych i śniegowców, 203.406 par butów narciarskich, 1,567,691 par nart, 3,658.390 ochraniaczy na głowę, 4,592.438 par rękawiczek, 7,898.806 par ochraniaczy na przeguby u rąk, 1,654.130 nagolenników, 3,305.712 nauszników, 8,879.216 różnych części garderoby zimowej i 1,711.577 koców wełnianych i futrzanych.

*

Eden oświadczył w Izbie Gmin, że sowieccy dowódcy wojskowi nie mogą dać żadnej poręki na to, że w przyszłości znowu mogą przyjść klęski; armia niemiecka jest nadal bardzo silna.

*

Egipski minister skarbu i dwóch innych ministrów obecnego rządu egipskiego zgłosiło swoją dymisję na znak protestu przeciw Stanom Zjednoczonym, które mają zamiar rozciągnąć prawo wierzytelności i dzierżaw także i na Egipt.

Brak tonażu i niemożność dowozu środków żywności zmusiły rząd angielski do wydania zarządzenia, według którego wzbroniona została wysyłka paczek żywnościowych dla żołnierzy walczących w innych częściach świata oraz dla marynarzy angielskich.

*

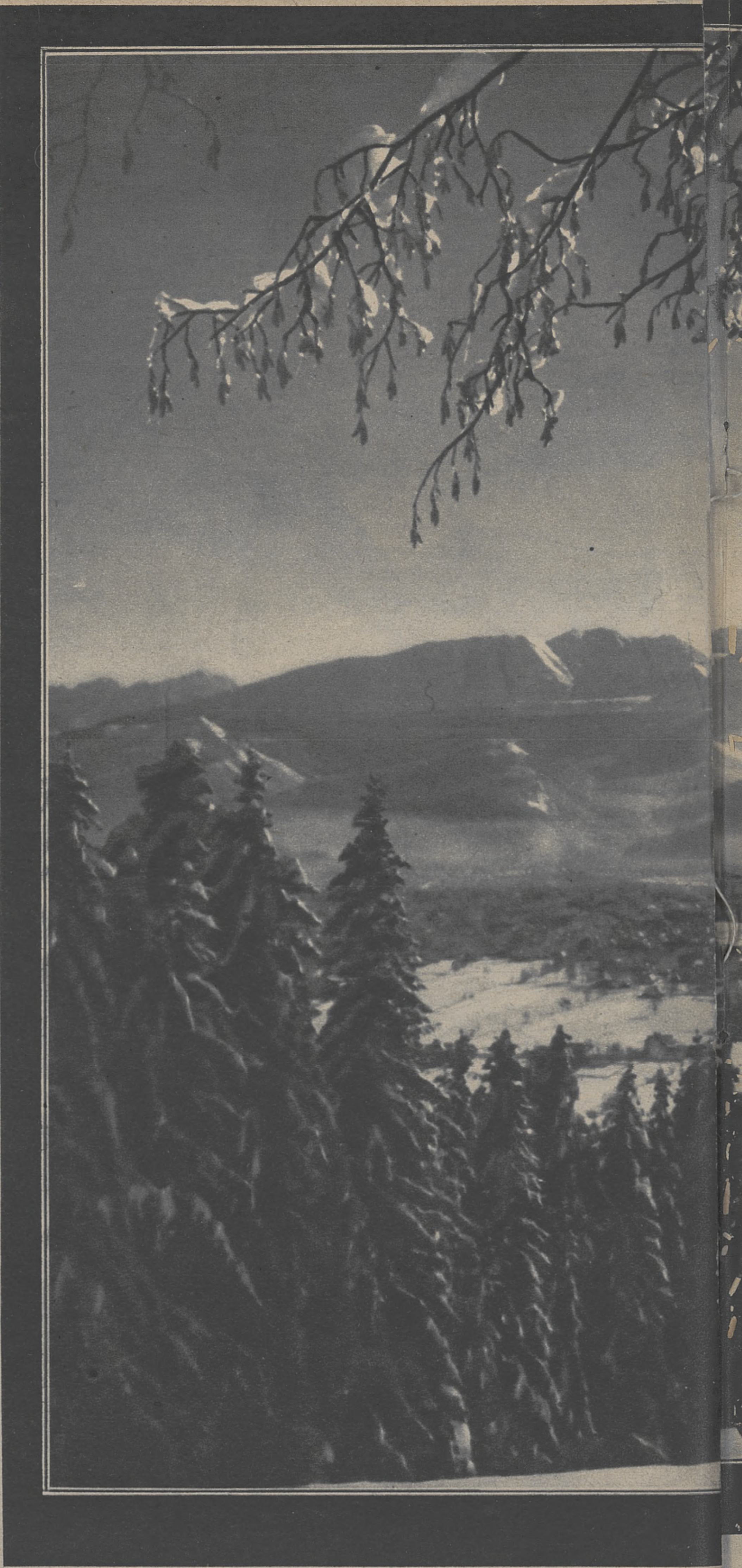
Marszałek Cziang-Kai-Szek zakazał produkcji opium na przeciąg całego roku 1942. Dekret obowiązuje we wszystkich prowincjach podlegających rządowi w Czungking.

*

„Times" opublikował w jednym z ostatnich swoich wydań list jednego ze swych czytelników, który uskarża się na brak wiarogodnych wiadomości a zarazem potępia publikowanie mało odpowiedzialnych wyłuszczeń, które mają na celu albo zbagatelizowanie położenia albo też powstrzymanie krytyki.

*

W Australii daje się odczuwać wielki brak sił roboczych. Brak ten wywołała obecna wojna na Pacyfiku. Wobec tego rząd australijski widział się zmuszonym zmienić ustawę o imigracji i pozwolić na wjazd do Australii Chińczykom i innej ludności Azji.



Poranek zimowy

Jak tylko ze snu się zbudzę
i dłońmi przetrę powieki,
biegnę popatrzeć przez okno
na ośnieżone me smreki;

na ten cudowny krajobraz,
co się z mgieł rannych wyłania:
na Tatry od Osobitej
aż do samego Hawrania!

A gdy już słońce ozłoci
wysiosłe turnie a szczyty
i z ludzkich zagród, z uwroci
wzniosą się dymy w błękity —

w każdziutki taki poranek,
w blaskach, co zorzą zakwitły,
z ust mych, jak kwiaty z wiązanek —
padają słowa modlitwy!...

E. Kloniecki

W Szwecji wprowadzono ostatnio także karty na mięso. Dotąd kartki obejmowały chleb, masło i jajka.

*

W Indiach wyszło rozporządzenie, na mocy którego zakazane zostały zgromadzenia wszelkiego rodzaju. Każdy, kto będzie działał na szkodę Anglii, zostanie z miejsca rozstrzelany.

*

W Stanach Zjednoczonych przesunięto wszystkie zegary o jedną godzinę naprzód.

W Haugesund, w Norwegii, zaangażowana została w ostatnich dniach na wielki statek transoceaniczny jako marynarz 20-letnia dziewczyna. Płynęła ona już na tym statku przez dłuższy czas. Płaca dla marynarza wynosi według taryfy 80 koron plus dodatek za ryzyko wojenne. Dziewczyna wypełniała swoje obowiązki majtka ku zadowoleniu kapitana i zżyła się już z morzem.

*

W Bagdadzie spadł po raz pierwszy od lat pięćdziesięciu śnieg. Mieszkańcy stolicy Iraku potracili zupełnie głowy z powodu tego niespotykanego u nich dziwu przyrody.

PRZYGODA ZE ŚNIEGIEM

Rys. i tekst: Paw.



Chociaż przejście jest zamknięte,
Knotek o tym zapomina.
Wchodzi pod dach, a nie widzi, [illegible]

Buch — stoczyła się już z dachu,
Kryjąc Knotka jak pierzyną.
miec głowę [illegible] ze strachu.

Motek, który dozoruje
Żydków przy sprzątaniu śniegu,
Wnet im Knotka rozkazuje

Żydki nosze pochwycili,
Kładą śnieżnego chochoła...
Trachl!! — już nowa jest przy[illegible] —



WIDOK NA ZAKOPANE

Fot. Arch. I. K. P.

FELEK Z KROWODRZY ODPOWIADA ANTUSIOWI ZY LWOWA

Wilmożny pon Jantuś — herbu Tajoj we Lwowi!

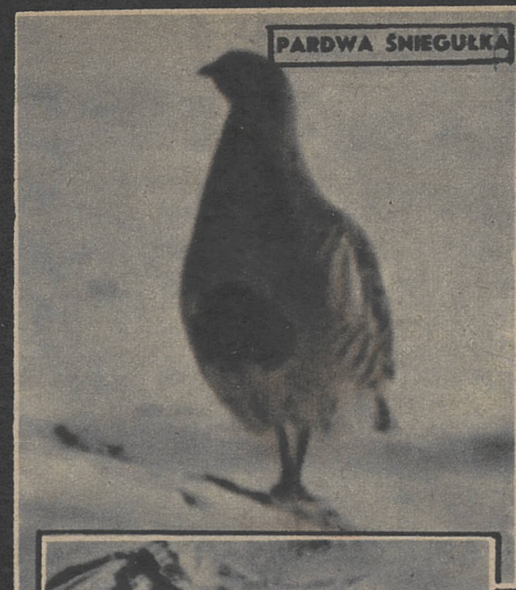
Mój kochany Jantoś!

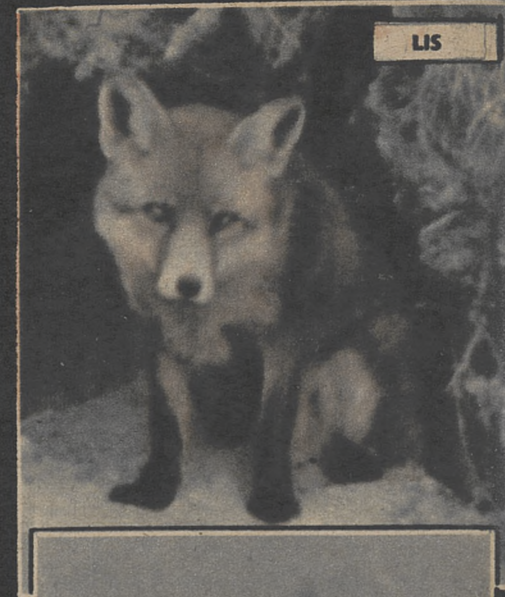
Barz mnie to uciesyło, kiej psecytołem se twojom grypsę do nasego „Jelustrowanego" no i psysedmi taki pomyślunek bych ci tez cosik napisoł z naszego krakowskiego dystrychtu. Tak mnie si widzi ze wydrukujom, bo pon Rydachtur, który jest klawy chwop pewnikiem kozom drukować a kiej Rydachtur kaze, to na to ni pomoze nawet sam metrampażernik. Musi i fertyg! Jantoś, mój ty frajerze nieśmiertelny! Co si ty tak ciskos i falis swoimi paskozami co? Pewnikiem ich widziołeś pirsy roz! A my! Wis ty frajerze ze u nos zbiro si juś taki kumitet, niby taki zgrumadzeni, cy zbigowisko — rozumis? i fcą uchwalić budowy takigo — wis — pomnika co to go nazwom pomnik niznanego paskaza — Fajno Jantoś! Bycy z ciebi chwop, a wis locego? Ze ci jus te cebuloki i cosnykazy i inne zydzioki śmierdzom. Uni i tak śmierdzom jus od pocontku tego świata, tylko twój nos tego niecul dotychcos. A zguńcie te bezkurcyje kajsik na kupe w jakom dzielnicy niech se tam cebule jedzom śmierdzom i samy wonchajom. — A co powis Jantoś na Japonów? Co? Morowe chwopy, co? Znq w Singa-pory jaże miło! No naturalnie że bombami, a ty myślał ze jak? Te Hamerykany, co to som do połowy zydy bedom miały tero za swoje! Już im Japony wleźli na Filipinę i ani rus nie chcom zliść. To ci brachu fraja ze jaze! Dobze im tak tym Hamerykanom niecha im walom we wsyckie duze i małe porty i portki. cęgo tobi zycy

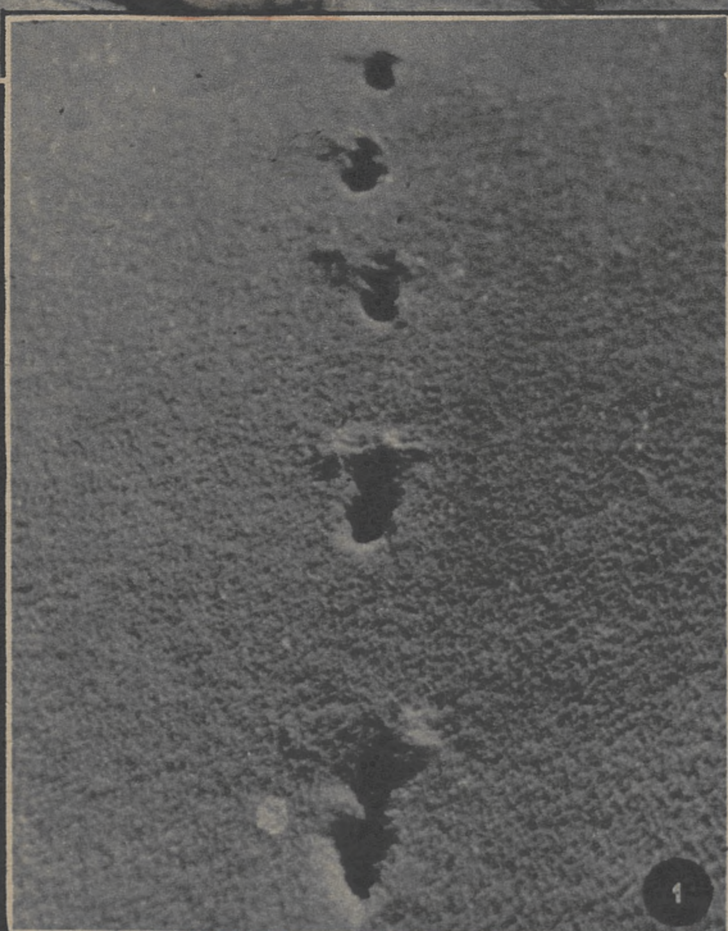
twój

Felek z Krowodzy

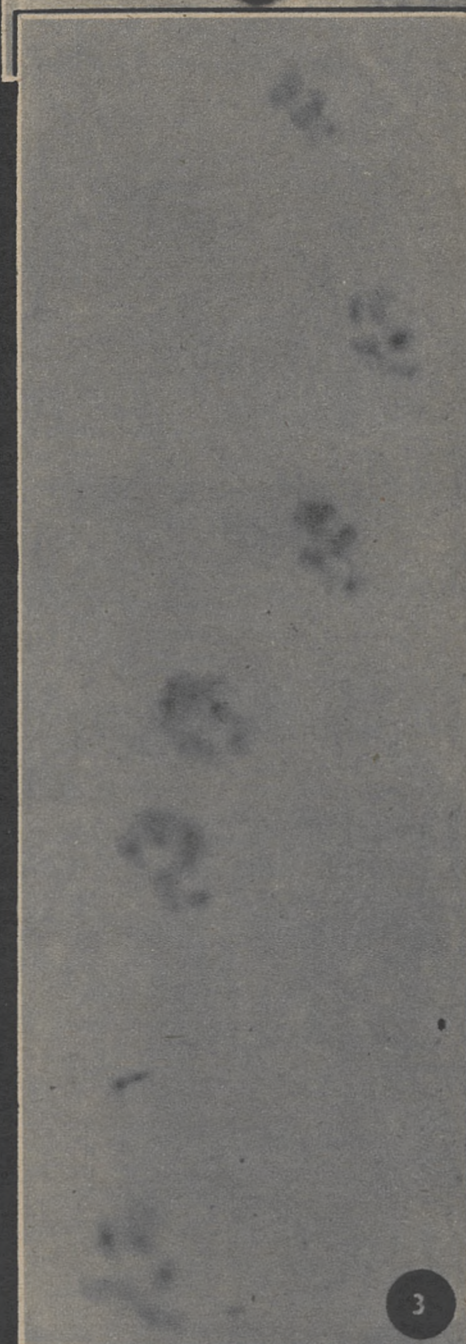












Konkurs

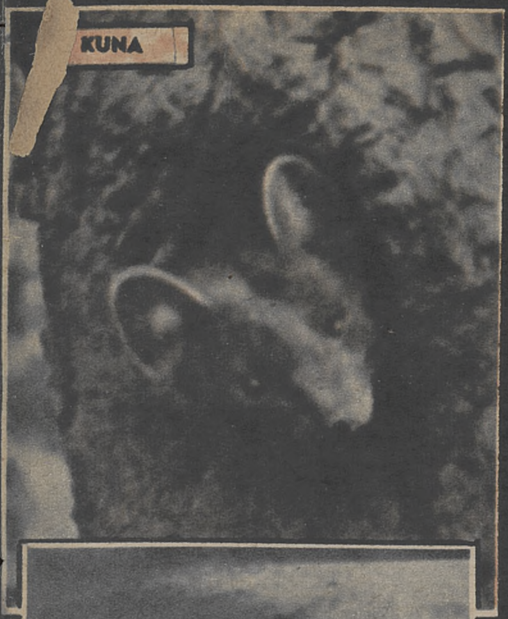
Tropy na śniegu i czy właściwe!" Tak brzmi tytuł trzeciego większego konkursu I. K. P. Wyszukaliśmy do niego szereg przedstawicieli fauny Generalnego Gubernatorstwa, aby wraz ze śladami tych zwierząt na śniegu pokazać je naszym czytelnikom. Tymczasem uczeń nasz przekreślił nam cały rachunek. Miał on zdaje się ważne spotkanie w kawiarni Europejskiej i w tym pośpiechu i zakochaniu pozamieniał tropy zwierząt i ponaklejał je niewłaściwie. Nasi czytelnicy mają nam pomóc znaleźć właściwe dla każdego z podanych tu zwierząt ślady w śniegu. Mamy tu następujących przedstawicieli świata zwierzęcego: królika dzikiego, pardwę śniegułkę, lisa, kunę, bażanta, sarnę,



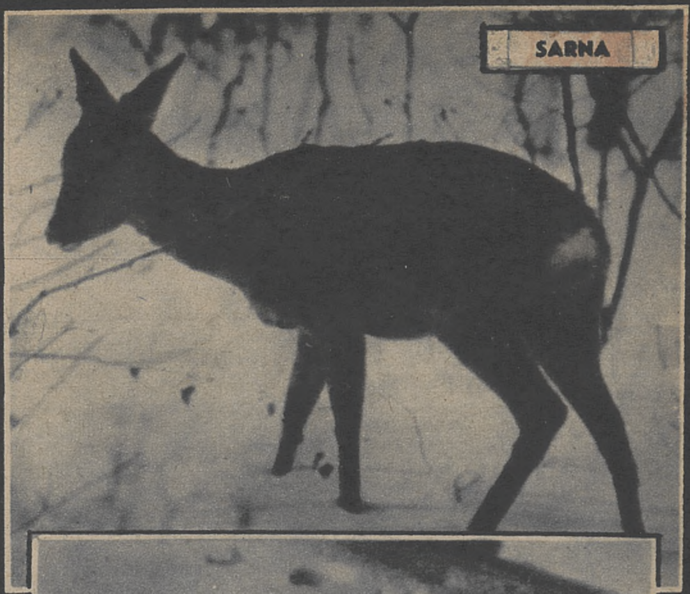
TROPY na



CZY WŁ








6


7


8

I. K. P.

jelenia i rysia. Ponieważ każdy poszczególny ślad ma swój numerek, wystarczy gdy czytelnicy biorący udział w konkursie, dołączą przy podawaniu rozwiązania numer śladu do odpowiedniego zwierzątka; np.: dziki królik = 4, sarna = 1 itd. W wypadku nadesłania kilku dobrych rozwiązań o zdobyciu pierwszej nagrody zadecyduje los. Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 20 marca. Rozwiązanie konkursu ukaże się w pierwszym numerze kwietniowym. Za rozwiązanie konkursu przeznacza się trzy nagrody.

I. nagroda — 150 Zł., II. nagroda — 100 Zł., III. nagroda — 50 Zł.

Poza tym wyznaczonych jest jeszcze 5 nagród pocieszenia każda po 10 zł. Wyrok Jury konkursowego nie może podlegać zastrzeżeniom.

FOT. FISCHER 8 - STAHL-DILLAN 8



ŚNIEGU


5

ĄŚCIWE ?



Instruktor piekarstwa Weiss objaśnia mistrzom piekarskim na przykładzie jak otrzymuje się najlepszy zaczyn.

Kurs należytego wypieku chleba z mąki jednolitej

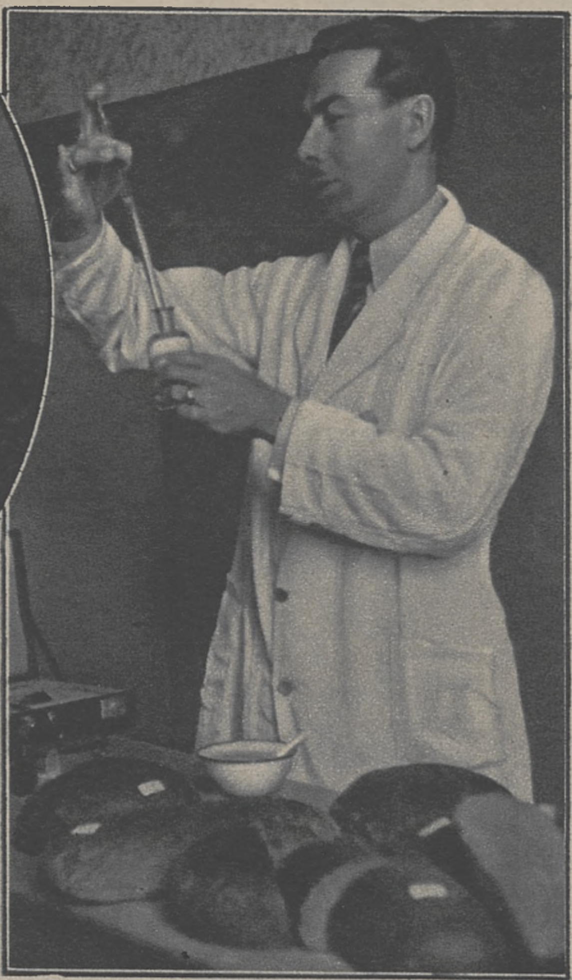


W dniach 5 i 6 stycznia odbył się w jednej z większych piekarń na Kazimierzu w Krakowie pierwszy praktyczny kurs należytego wypieku chleba z mąki wojennej, jednolitej niskoprocentowej. W kursie tym wzięli udział wszyscy mistrzowie piekarscy polscy miasta Krakowa w liczbie osiemdziesięciu. Kurs ten odbył się przy współudziale Związku cechów rzemieślników spożywczych, na czele którego stoi p. Hoppe, a które to przeszkolenie przeprowadzone zostanie we wszystkich większych miastach Generalnego Gubernatorstwa. Na kurs przybył z Berlina cechmistrz państwowy Grüsser wraz z nauczycielem piekarstwa z Bad Barka, p. Weissem; obecnym był również rzeczoznawca piekarstwa z Urzędu zboża i paszy, p. Dittrich. Po teoretycznym wykładzie, który nastąpił po praktycznym pokazie, odbyło się wobec przedstawicieli władz uroczyste zakończenie tego dwudniowego kursu w salach Cechu Rzemieślniczego w Krakowie przy ulicy Sławkowskiej 13/15. Tłumaczem był przez cały czas cechmistrz piekarzy polskich inż. Molicki, który razem z radcą miejskim Długoszewskim i podstarszym cechu Magierą tworzyli komisję przy należytym wyprowadzeniu kwasów i ciast.

Przyczyny złego wypieku chleba są łatwo zrozumiałe i łatwe do wytłumaczenia. Zboże miele się dzisiaj, jako w okresie wojennym, tak w Niemczech jak i wszędzie indziej, a więc i w Generalnym Gubernatorstwie, w ten sposób, by uzyskać z niego jak największą ilość mąki. Rzecz oczywista, że na skutek tego wysokiego procentu przemiału, traci mąka na jakości. Ale wobec tego wymaga ona innych sposobów przerabiania przy wypieku. I właśnie kurs ten miał na celu wprowadzenie takich metod, które jakość chleba podniosą. Czekajmy więc na ten lepszy chleb!

Inż. Molicki

Przygotowane przez siebie ciasto chlebowe, daje instruktor do formy.



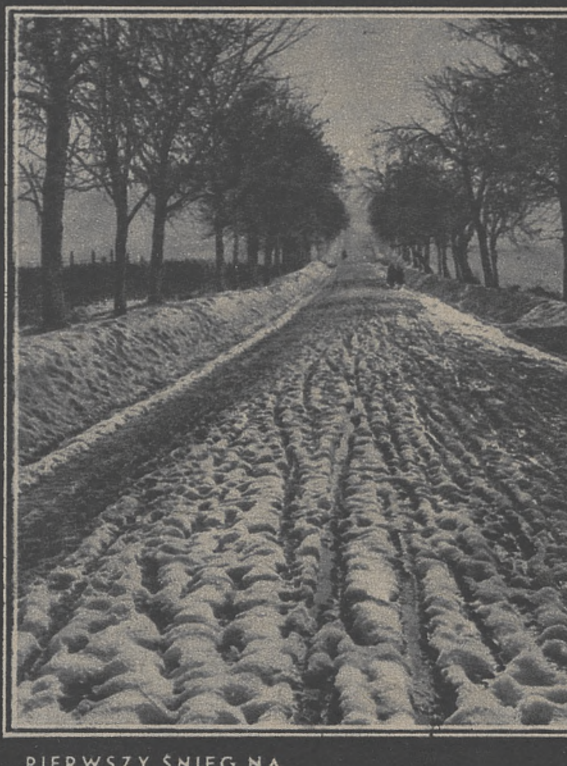
Analiza jakości chleba wypiekanego w różnych piekarniach.

Fot. Borek — I. K. P.



Dnia 11 i 12 stycznia odbył się w sali Starego Teatru w Krakowie wielki koncert dobroczynny na rzecz pomocy dla inwalidów wojennych zorganizowany przez Polski Komitet Opiekuńczy. W koncercie tym wzięło udział całe grono znanych nam już artystów operowych i muzyków. Wzniosły cel, jaki przyświecał organizatorom imprezy znalazł u publiczności należyte zrozumienie. Każdy bowiem chciał w ten sposób zaznaczyć swoją łączność z tymi, którzy życia swego dla nas nie szczędzili.





„PIERWSZY ŚNIEG NA ROZCHLAPANEJ SZOSIE"
St. Krzanowski, Kraków,
Agfa-Isoletta, [illegible] sek.

UWAGA!

Ilustrowany Kurier Polski — Kraków, Redakcja: ul. Piłsudskiego 19 tel. 213 93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135 60 — Pocztowe Konto Czekowe: Warschau Nr. 900

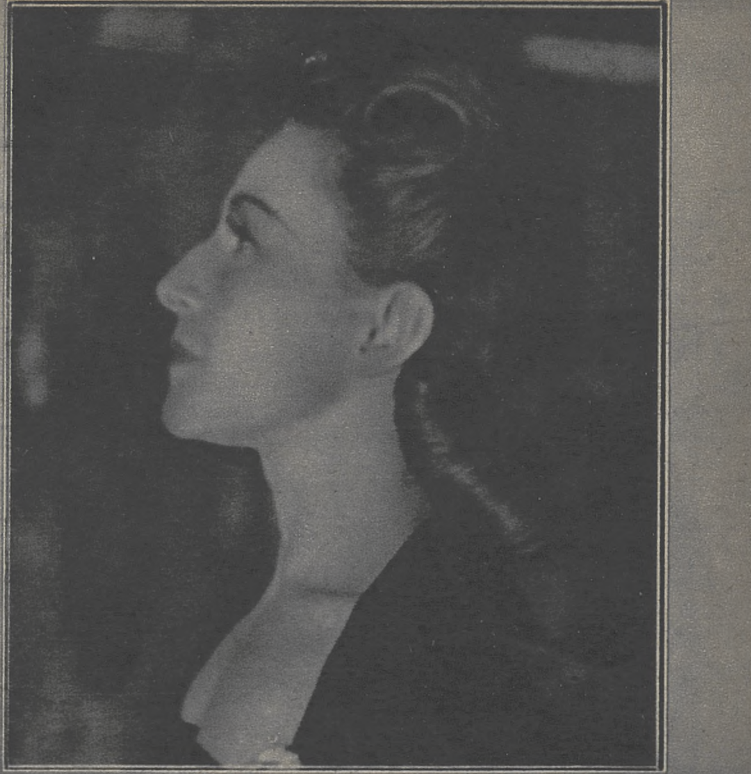


Władysław Wochniak znany skrzypek Filharmonii, którego koncert odbędzie się niedługo.



KONCERT KRAKOWSKI

Grono wykonawców koncertu i komitet R. G. O. który zorganizował tę imprezę. Stoją od lewej: K. Urbanowicz, St. Drabik, W. Wochniak, komitet, H. Ekierówna, Fr. Łukasiewicz, St. Barański i Cz. Kozak. Siedzą: J. Jabłonowska, Fr. Plattówna i Z. Halińska.



Zofia Halińska, mezzosopran w dawnej operze lwowskiej.

SZACHY

KĄCIK SZACHOWY Nr. 1 (33)

A. DZIAŁ ZADAŃ

3-chodówka Nr. 1 (33).
Dr. B. Malmström („Tidskr. f. Schack" 1931).
Czarne: Ke4, He7, Wh7, Sh4h6, piony: b7, e5, h3 (8).
Białe: Ka7, Hh5, Wa5e1, Sd8e2, piony: b6, c2, d2 (9).
3-chodówka. 8+9=17.

Końcówka (studium) Nr. 1 (33).
W. i M. Płatow („Strategie" 1907).
Czarne: Kg6, Wh1, pion: a6 (3).
Białe: Ka4, Sc2, piony: c6, h4 (4).
Końcówka (+) 4+3=7.
Białe zaczynają i wygrywają.

Rozwiązanie 3-chodówki Nr. 29 (32) (Arłamowski): 1. a4! (grozi 2. S–f7† i 3. H–b5. ×.) I. 1... G–h5 2. H–b5! (2. S–c4? K–d7! i nie ma mata w 3 pos.) i 3. ×. II. 1... G–f3 2. e×d4 i 3. ×. III. 1... c3 2. e4 (2. e×d4? G–b5! i nie ma mata w 3. pos.) i 3. ×. IV. 1... W–g5 (–g7) 2. e4 (2. e×d4? W×e5! i nie ma mata w 3. pos.) i 3. ×. V. 1... S–g5 2. S–f4 i 3. ×.

Rozwiązanie końcówki Nr. 29 (32) (Kozłowski): 1. G×b4 g×h3 2. G–e7! h2 3. S–e2 h1 H 4. S–c3† K–a5 5. K–b3 i wygrywa.

B. DZIAŁ PARTII

PARTIA Nr. 57 (60)

Białe: Marshall — Czarne: Mc Cormick
grana w turnieju o mistrzostwo Kl. Marshalla w r. 1937
Atak sycylijski (partia bremeńska) Czarne poddały się.

1.	c4	e5	7.	c×d5	S–b4
2.	S–c3	f5	8.	G–c4	Sb×d5
3.	S–f3	S–c6	9.	S×d5	S×d5
4.	d5	e4	10.	S×e4!	S×e3
5.	S–d2	S–f6	11.	G×e3	f×e4
6.	e3	d5?	12.	H–h5†	

Siedzieli w zacisznym kąciku w kawiarni i trzymali się za ręce.
— Chcę wiedzieć wszystko o tobie, kochanie — mówi ona — palisz?
— Nie.
— Pijesz?
— Nic podobnego, moja droga.
— Flirtowałeś z innymi dziewczętami?
— Nigdy, najdroższa.
— Więc ty nie masz żadnej wady?
— Jedną tylko, kłamię.

W TRAMWAJU

— Dzisiejsza młodzież jest źle wychowana.
— Przecież przed chwilą pewien młodzieniec ustąpił panu swego miejsca.
— Ale moja żona wciąż jeszcze stoi na pomoście.





— Czy ten pies do polowania jest dobry?
— Jeszcze jak! Każdą pchłę, którą znajdzie przynosi do domu.
(Estampa, Hiszpania)

„Przypomnij mnie sobie! Przecież wczoraj był nasz ślub".

ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE

PARTIA Nr. 58 (61)

Białe: Lundin — Czarne: Fine
grana w turnieju w Sztokholmie w r. 1937
Nieprzyjęty gambit hetmana

1.	S–f3	d5	16.	Wf–d1	Sb–d7
2.	d4	S–f6	17.	G–h4(5)	Wf–e8
3.	c4	e6	18.	G–g3	H–b6(6)
4.	S–c3	G–b4(1)	19.	H–f1	H–b7
5.	e3	c5	20.	S×d5(7)	G×d5
6.	G–d3	0–0	21.	W–c7	H×c7!
7.	0–0	a6(2)	22.	G×c7	G×b3
8.	a3	c×d4	23.	W–c1	Wa–c8
9.	e×d4	d×c4	24.	G–a5	G–c4
10.	G×c4	G–e7(3)	25.	H–d1	S–c5
11.	d5!	H–c7	26.	S–d4	S–d3
12.	H–e2	b5	27.	Wc–b1	G–c5
13.	G–b3	e×d5	28.	b3(8)	g×d4
14.	G–g5(4)	G–e6	29.	b×c4	b×c4
15.	W–ac1	H–d6	30.	Białe poddały się.	

UWAGI:

(1) Ta pozycja powstaje często z kolejności posunięć: 1. d4 S–f6 2. c4 e6 3. S–c3 G–b4 4. S–f3 d5.

(2) Tu są różne możliwości. W partii Heinrich—Weissgerber (Dürkheim 1934) grano: 7... S–c6, w partii P. Johner–Staehelin (Berno 1932) grano 7... S–d7 aby po d×c5 móc odbić S×c5).

(3) Teraz okazało się 4... G–b4 stratą tempa.

(4) O wiele lepiej, niż 14. S×d5, po czym czarne dochodziły do oddechu.

(5) Ta drobna niedokładność wystarcza na to, że z lepszej partii białe popadają w złą pozycję! Grając 17. S×d5! mogły białe utrzymać przewagę pozycyjną.

(6) Teraz 19. S×d5 byłoby złe z powodu: S×d5 10. G×d5 G×d5 11. W×d5 G–g5!

(7) Bicie jest błędne. W każdym razie czarne utrzymałyby piona d5.

(8) Białe nie mogą S–d4 ani bronić (z powodu 29. G–c3 G×d4 30. G×d4 W–e1) ani też odciągnąć z powodu: S×f2.



FOTOAMATORZY!

„PUSTYNIA ŚNIEŻNA"
Łada, Kraków, czas 1/[illegible] sek. F 8.

Ze szkicownika naszego lwowskiego karykaturzysty Romana Berninga

Najdzielniejsza z wszystkich armij
Jest strasznym orężem Anglii.
Maszerują żydki kupą,
Lecz do wroga zawsze... tyłem.
Jakie grzeczne żołnierzyki!
Jakie bohatery miłe!







„Wojny, wojny" pieją żydki
Lecz się bić — obyczaj brzydki.
Cóż ma żyd ze strzelbą robić?
Chyba sprzedać i zarobić?
Aj, waj, John Bull, to nieładnie!
A jak któryś z żydków padnie?

Tekst: Kawecki

zwycięstwa

Na lewo:
Bohaterskie żydowiny
Srogie mają dziarskie miny.
Starozakonnym karabin
Coś nie służy. I pan rabin
Icek Srul, pachnący
czosnkiem
Mają dość zabawy
z wojskiem.

Poniżej:
Poprzeć trzeba Izraelu
Bolszewików i bankierów
Londyn, Waszyngton
i Moskwę
Pejsatym żydowskim
wojskiem.
Oj — koszerny taki żołnierz
Chce zarobić coś na wojnie.



...jego ostatnia nadzieja

